ZBAWIENNE ZAPORY

Przez całe wieki najbardziej katastrofalne powodzie na terenach Polski przynosił San. W tym roku wylewały Odra, Nyska Kłodzka i Łużycka, Wisła, Dunajec, Wisłoka, Ropa, Jasiołka i mnóstwo innych rzek, a San nie wylał, chociaż w Bieszczadach ulewy były nie mniejsze niż gdzie indziej.

Media rozgorączkowane tragedią tysięcy powodzian w ogóle nie zauważyły, że ta najgroźniejsza rzeka nie czyniła prawie żadnych szkód. Nie zadały sobie pytania, dlaczego San nie wylał, chociaż na Podkarpaciu lało jak z cebra. Chociaż w Bieszczadach wydawało się, że z nieba spływa biblijny potop.

Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że gdyby nie zapory wodne w Solinie i Myczkowcach, to katastrofalna powódź w widłach Sanu i Wisły poczyniłaby o wiele większe szkody i przyniosłaby o wiele większe straty niż to miało miejsce. Na pewno nie zostałaby uratowana Huta Szkła w Sandomierzu. Na pewno wały na Wiśle pękłyby w wielu więcej miejscach. Kolejne powodzie, jakich doświadczała w tym roku Polska, miałby wręcz apokaliptyczny wyraz.

Regulowanie zrzutami wody w obu zaporach sprawiło, że najpierw fale powodziowe z dopływów Sanu, z Hoczewki i Osławy, zostały pochłonięte przez jego koryto. Przede wszystkim jednak nie dopuściło do skumulowania się niszczycielskiego żywiołu w widłach Sanu i Wisły.

Bez przesady można rzec, że gdyby nie zapory wodne w Solinie i Myczkowcach to tegoroczne powodzie w Polsce miałyby charakter totalny. Obie budowle są cichymi bohaterami, dzięki którym tysiące rodzin nad brzegami Sanu i Wisły nie straciło całego swojego dobytku i dorobku życia. Ich budowa na pewno zwróciła się w tym roku wielokrotnie.

Henryk Nicpoń